

Ustawa - unijna, liberalna, lewicowa

Ukazał się projekt ustawy medialnej przygotowany przez PO, PSL, SLD. Poznajemy wreszcie pełny tekst ustawy z niezwykle istotnym, nie tylko dla prawników rozdziałem, zatytułowanym: „Zmiany w przepisach obowiązujących, przepisy przejściowe i końcowe”. Rozdział ten ukazuje rzeczywistą skalę proponowanych zmian i prawdziwe intencje posłów ustawodawców nowej koalicji medialnej.

Ustawa została nazwana: „O zadaniach publicznych w dziedzinie usług medialnych”, co ma wskazywać na zamiar uregulowania głównie publicznego, niekomercyjnego sektora mediów w Polsce. Tak jednak nie jest. Projekt nowej ustawy w dużym stopniu zastępuje obowiązującą dziś ustawę „O radiofonii i telewizji” z 29 grudnia 1992 roku wraz z jej poprawkami, nad którą pracowano ponad trzy lata. O ile art. 1 starej ustawy wymienia, co jest zadaniem radiofonii i telewizji jako takiej, to art. 1 nowej ustawy stwierdza, że reguluje ona zdania publiczne w dziedzinie usług medialnych. I tym zadaniom poświęćmy nieco uwagi.

Usługi medialne jako pojęcie szersze zaczerpnięte z unijnych regulacji, ma oznaczać równocześnie radiofonię i telewizję oraz linearne i nielinearne usługi medialne. Linearne polegają na transmisji strumieniowej i nadawaniu w Internecie, a nielinearne oznaczają świadczenie usług na żądanie odbiorcy. Nazwanie tego wszystkiego, czym mają się zajmować media

„usługami”, nie kojarzy nam się jakoś ze słowem misja. Misja to chyba coś znacznie więcej niż „usługa”.

Art.3 nowej ustawy odwołuje się do art.21 wciąż obowiązującej ustawy, ale zasadniczo inaczej definiuje zadania dla nadawców publicznych. Nowe zadania to m.in. „wspieranie budowy społeczeństwa obywatelskiego oraz kultury demokratycznej polegającej na uczestnictwie obywateli w życiu publicznym”, „inspirowanie debaty publicznej w kluczowych kwestiach społecznych”, „promowanie propaństwowych postaw”, „sprzyjanie tożsamości narodowej”, „propagowanie integracji europejskiej”, „propagowanie praw człowieka”. Jak widać, europejska „nowomowa” wchodzi już na trwałe do polskiej legislacji. Jeszcze nie przeprowadziliśmy żadnej poważnej społecznej debaty na temat, czym jest społeczeństwo obywatelskie, a media publiczne otrzymują do wykonania niedookreślone, a nawet sprzeczne ze sobą zadania. Czy „propagowanie integracji europejskiej”, np. poprzez nachalne forsowanie Traktatu Lizbońskiego nie stoi w sprzeczności z inną misją mediów publicznych, jaką jest „sprzyjanie tożsamości narodowej”, czy „propagowanie propaństwowych postaw”? Tę sprzeczność można by usunąć, gdyby „propagowanie integracji europejskiej” zastąpiono „propagowaniem idei europejskiej” albo gdyby słowo „propagowanie” odniesiono w równym stopniu do postaw propaństwowych jak i europejskich. Wspomnianych sześć nowych zadań dla nadawców publicznych uzupełnia lista dziesięciu innych, których ślady można odnaleźć w starej ustawie o

radiofonii i telewizji. Np. stara ustawa stanowi, że publiczne media powinny zwalczać patologie społeczne, a nowa mówi o „przeciwdziałaniu dyskryminacji ze względu na rasę, narodowość, wyznanie, płeć, orientację seksualną”. Stara ustawa mówi, że media publiczne powinny „uwzględniać potrzeby mniejszości narodowych i grup etnicznych”, nowa, że do misji publicznej zalicza się „wspieranie aspiracji kulturowych mniejszości etnicznych zamieszkujących terytorium RP”.

Brak precyzyjnych określeń w tej ustawie to z pewnością wina nerwowego, przyspieszonego tempa prac nad nią. To duży mankament, szczególnie kiedy uzmysłowimy sobie, że na finansowanie misji publicznej będzie się składało całe społeczeństwo, a o zwrocie poniesionych nakładów na realizację tej misji będzie decydować Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, organ w całości polityczny. Nie ułatwi to też pracy nowej Rady Programowej, powoływanej przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji i pozbawionej, wola autorów ustawy, instrumentów wpływania na politykę programową nadawcy publicznego. Brak rzeczywistych kompetencji Rady Programowej, np. do wpływania na zmiany władz spółek medialnych, stawia pod dużym znakiem zapytania sens istnienia tego organu. Chyba że w ten sposób, zdaniem pomysłodawców ustawy, ma się realizować idea „społeczeństwa obywatelskiego”.

Jak wspomniałem, bardzo ważne przy ocenie projektu ustawy okazuje się to, z czego nowa ustawa rezygnuje. W całości uchyla np. przepis art. 21 ust. 2 starej ustawy. Warto

wymienić, co nie podobało się autorom nowej ustawy. Programy publicznej radiofonii i telewizji nie muszą już „kierować się odpowiedzialnością za słowo i dbać o dobre imię radiofonii i telewizji”. Do misji publicznej nie będzie już musiało należeć „rzetelne ukazywanie całej różnorodności wydarzeń i zjawisk w kraju i zagranicą” czy „sprzyjanie swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej” ani „umożliwianie obywatelom i ich organizacjom uczestniczenia w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk”. To wszystko ma się chyba mieścić w nowym zapisie o „budowie społeczeństwa obywatelskiego oraz kultury demokratycznej”. Ale czy stare uprawnienie mediów do „wykonywania prawa do kontroli i krytyki społecznej” mieści się jeszcze w idei społeczeństwa obywatelskiego, tego nie wiemy. Szkoda, że nie powtórzono tej zasady dzisiaj, gdy media publiczne stają się często ostatnią instancją odwoławczą obywateli.

Na ostatniej konferencji prasowej prezesa NIK Jacka Jezierskiego, z okazji 90-lecia tej instytucji, usłyszałem, że instytucje państwowe podejmują sygnalizowane przez NIK sprawy dopiero wtedy, gdy zainteresują się nimi media. Programy telewizyjne Elżbiety Jaworowicz od lat naprawiają krzywdy wyrządzone obywatelom przez państwo.

Nowa ustawa znosi w końcu dwa kardynalne zapisy starej ustawy. Jeden o respektowaniu przez media publiczne chrześcijańskiego systemu wartości, drugi o służeniu umacniania rodziny.

I ten przykry, ale jakże charakterystyczny dla ducha nowej ustawy fakt, jest chyba najwymowniejszym komentarzem.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 19.03.09